

Egzamin z życia

Pod koniec stycznia do siedleckiej placówki Caritas wpłynął wniosek wraz z prośbą o założenie subkonta celem prowadzenia zbiórki pieniędzy na rzecz Pawła Szczygła. Mężczyzna choruje na nowotwór kości. W styczniu przeszedł skomplikowany zabieg amputacji lewej nogi.

AGNIESZKA WARECKA

Wsparcie finansowe, co akcentuje podczas wizyty w redakcji siostra pana Pawła - inicjatorka pomocowej akcji, jest więc pożądane nie tylko w odniesieniu do dalszego leczenia i rehabilitacji, ale też niezbędne przy planowanym zakupie protezy. - Według wstępnych szacunków jej koszt opieka na ok. 200 tys. zł. Wybranie odpowiedniej i jej optymalne dopasowanie to długi i skomplikowany proces - sygnalizuje Dagmara Pierog.

- Przypadek taki jak mój jest najtrudniejszy do protezowania ze względu na brak stawu biodrowego. Proteza musi składać się z odcinków połączonych trzema sztucznymi stawami: biodrowym, kolanowym i skokowym. Stąd tak wysoki koszt - potwierdza P. Szczygieł, z którym udaje mi się skontaktować mailowo.

10 lutego w Centrum Onkologii - Instytucie im. Marii Skłodowskiej-Curie na warszawskim Ursynowie 36-latek rozpoczął kolejny cykl chemioterapii... Zanim jednak odpowie na pytania o rokowania i samopoczucie, relacjonuje wyboistą drogę prowadzącą do postawienia trafnej diagnozy.

Bóle męczyły mnie właściwie bez przerwy

- Pierwsze niepokojące sygnały pojawiły się przed trzema laty. Obudził mnie silny ból w kolanie, którego z niczym nie potrafiłem powiązać, nie przypominałem sobie też żadnego uderzenia ani urazu - precyzuje pan Paweł. - Po wizycie u lekarza rodzinnego i zastosowaniu środków przeciwzapalnych wszystko zdawało się wrócić do normy. Tyle że po kilku miesiącach historia z atakiem bólu powtórzyła się. W końcu nawroty zaczęły następować co kilka tygodni - wspomina.

Alarmujące objawy zmusiły siedlczanina do zasięgnięcia opinii specjalisty. Ortopeda w stolicy, do którego trafił z polecenia, stwierdził zwyrodnienie w kolanie i zalecił

rehabilitację. Niestety, zabiegi nie przyniosły spodziewanych efektów. Zniechęcony dojazdami do Warszawy, P. Szczygieł próbował kontynuować rehabilitację w ramach NFZ w Siedlcach. Stosowne skierowanie od lekarza rodzinnego otrzymał we wrześniu 2012 r., zaś na pierwsze zabiegi musiał czekać aż do lutego. Poprawa, jaka po nich nastąpiła, nie trwała jednak długo... - Wkrótce bóle męczyły mnie już właściwie bez przerwy. Być może jakoś funkcjonować, zacząłem zażywać leki przeciwbólowe i przeciwzapalne. Do uczucia „rwania” w kolanie dołączyły bóle w udzie i stwardnienie jego mięśni - relacjonuje.

Zdziwiony, że zastrzyki nie pomogły

Nasilająca się niedyspozycja zmusiła mężczyznę do wizyty u kolejnej „sławy” ortopedii. - Podczas badania pan doktor wykazał się bardzo metodycznym podejściem. Zlecił mi przeprowadzenie kompleksowej morfologii, by następnie - na podstawie analizy wyników - stwierdzić, że cierpię na reumatoidalne zapalenie stawów. W konsekwencji zaaplikował zastrzyk sterydowy w kolano i przepisał tabletki, zaś podczas kolejnej wizyty był zdziwiony, że jego zalecenia nie przyniosły poprawy. W efekcie zachęcił mnie do serii zastrzyków w kolano z kwasu hialuronowego (koszt jednego - 450 zł). Zgodziłem się i ból, rzeczywiście, jakby zelżał. Nadal jednak dokuczało mi coraz bardziej nabrzmiałe udo. Wtedy pan doktor zlecił przeprowadzenie badania USG i zdiagnozował chorobę mięśni, po czym - twierdząc, że dalsze leczenie nie leży w jego kompetencjach - skierował mnie na wizytę do swojego kolegi neurologa - opowiada.

Pan Paweł wyjaśnia, że zamiast do specjalisty polecanego przez ortopedę udał się do lekarza w miejscu swojego zamieszkania. Przeprowadzone w czerwcu 2013 r. badanie wykluczyło zaburzenia natury neurologicznej. Kolejnym krokiem w walce o trafną diagnozę okazała się wizyta u reumatologa. Pani doktor obaliła tezę o reumatoidalnym zapaleniu stawów, proponując przy okazji pacjentowi kolejny miesiąc



Przed chorobą Paweł Szczygieł wiodł aktywne życie typowe dla młodego mężczyzny. - Pływałem, jeździłem motocyklem, na łyżwach, rowerze... - opowiada.

rehabilitacji w wojewódzkim szpitalu.

- Rozpocząłem ją w lipcu. Efektów można się domyślać... Byłem bardzo osłabiony. W międzyczasie zacząłem miewać stany gorączkowe. Podczas wrześniowej wizyty u lekarza rodzinnego pani doktor - zaniepokojona dodatkowo złymi wynikami mojej morfologii - wypisała skierowanie na oddział wewnętrzny szpitala miejskiego. Na miejscu zaczęto robić mi kompleksowe badania, m.in. USG mięśni lewego uda. I dopiero wtedy prowadzący mnie lekarz wpadł na to, co może mi dolegać...

Następnego dnia P. Szczygieł opuścił siedlecki szpital ze skierowaniem do warszawskiego Centrum Onkologii.

Popelniono sztabacki błąd

Alicja Szczygieł nie kryje żalu z powodu opieszałości lekarzy skutkującej późną diagnozą. - Gdyby w porę się zorientowali, byłoby szanse na uniknięcie amputacji. Nie doszłoby też do przerzutów na płuca, co w znacznym stopniu pogorszyło sytuację zdrowotną syna - zauważa. Mama pana Pawła nawiązuje również do zaleconych przez „specjalistów” masażu. - Miały zniwelować skurcz mięśni. Pojawiło się także przypuszczenie, że problem tkwi w kręgosłupie. Popelniono sztabacki błąd - ocenia z uwagą, że o ile lekarz rodzinny miał prawo się nie zorientować, dziwi stanowisko ortopedów. - Paweł trafił do szpitala z powodu skrajnego wyczerpania organizmu. Schudł ok. 20 kg. I dopiero lekarz pracujący na oddziale wewnętrznym po prześwietleniu nogi odkrył 14-centymetrowy guz - wyjaśnia.

Wykonana 18 września 2013 r. biopsja guza na lewym udzie wykazała nowotwór złośliwy - mięsak Ewinga. - Podczas wizyty w Centrum Onkologii lekarz poinformował mnie o metodach leczenia, tj. cyklu: chemioterapia - operacja - chemioterapia. Uprzedził również, że konieczna może okazać się amputacja nogi i spytał o zgodę - wyjawia P. Szczygieł.

- Lekarze początkowo dawali nadzieję - precyzuje D. Pierog. - Gdyby chemia podziałała na guz, amputacji można by uniknąć. Tyle że kość udowa, największa z długich kości organizmu, prawie cała była zainfekowana. Noga zrobiła się twarda, udo spuchnięte - dodaje siostra pana Pawła.

On sam nie ukrywa, że informacja o ewentualnej amputacji wstrząsnęła nim. - Dostałem skierowanie na dodatkowe badania i miałem czekać na telefon z informacją o przyjęciu na oddział. Pierwszy pobyt i chemio-

Najważniejszą motywacją do walki o szczęśliwe życie jest 3,5-letnia córeczka pana Pawła. - Brakuje mi możliwości pójścia z dzieckiem na spacer czy sanki, ulepienia bałwana... I właśnie do realizacji tego typu przedsięwzięć potrzebna jest mi proteza. Chciałbym córce jeszcze kawałek świata pokazać...

terapia rozpoczęły się 14 listopada. Wtedy też zdiagnozowano u mnie przerzuty na płuca - wspomina P. Szczygieł, nadmieniając, iż przeszedł już trzy cykle chemioterapii. - Na szczęście mój organizm dobrze ją znosi. Obawiałem się także reakcji na amputację... Miałem jednak czas, by się do niej psychicznie przygotować - wyznaje.

Wspomaga swoim optymizmem

Amputację lewej kończyny z wyłuszczeniem biodra przeprowadzono 20 stycznia. Pana Pawła czekają jeszcze operacje przerzutów i kolejne kursy chemioterapii.

- Chemia częściowo zadziałała i guzy w płucach są nieaktywne - zaznacza pani Dagmara. Z kolei pani Alicja nawiązuje do wypadku syna sprzed operacji. - Miesiąc przed planowanym zabiegiem Paweł złamał nogę. Kość pękła w miejscu, gdzie był zlokalizowany guz. Po badaniach okazało się, że dzięki chemioterapii uległ on zmniejszeniu. Niestety, nie na tyle, by uniknąć amputacji. Syn ma usuniętą nogę łącznie ze stawem biodrowym. Lekarz był zdania, by usunąć całą kość, aby „nowotwór matka” został całkowicie wyeliminowany z organizmu - wyjaśnia.

A. Szczygieł nawiązuje też do nekających syna bólów fantomowych. - Pozostają one medyczną zagadką. Nie sposób ich niczym znieczulić, a doskwierają bardziej niż jątrząca się rana. Ból odczuwany w miejscu nieistniejącej kończyny dodatkowo wycieńcza organizm - sygnalizuje.

Mama Pawła podkreśla, że cała rodzina szczerze wierzy, iż wszystko dobrze się zakończy! - Syn ma zdrowe podejście do życia. Bierze się z nim za bary i realnie mierzy z problemami. Przykład Pawła walczącego o swoją przyszłość także nas podnosi na duchu. On wspomaga rodzinę swoim optymizmem - nie ukrywa pani Alicja. Pan Paweł nie pozostaje dłużny, dziękując za otrzymane wsparcie swoim bliskim na czele z żoną oraz przyjaciółmi.

Przed chorobą P. Szczygieł wiodł aktywne życie typowe dla młodego mężczyzny. - Pływałem, jeździłem motocyklem, na łyżwach, rowerze... Uwielbiam także podróże. Mam nadzieję, że stan zdrowia nie przeszkodzi mi w realizacji tych pasji - zdradza. Najważniejszą motywacją do walki o szczęśliwe życie jest jednak 3,5-letnia córeczka pana Pawła. - Brakuje mi możliwości pójścia z dzieckiem na spacer czy sanki, ulepienia bałwana... I właśnie do realizacji tego typu przedsięwzięć potrzebna jest mi proteza. Chciałbym córce jeszcze kawałek świata pokazać...

NUMER KONTA

**Marzenia Pawła mają szansę spełnienia!
Darczyńcy, którzy zechcą wesprzeć go w walce o lepszą przyszłość, proszeni są o kierowanie wpłat - 1% oraz darowizn - na konto Caritas Diecezji Siedleckiej Bank Spółdzielczy Siedlce
78 9194 0007 0027 9318 2000 0010
KRS 000023111
z dopiskiem: „dla Pawła Szczygła”**